

# Jacek Woroniecki

---

## Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych

---

Człowiek w Kulturze 12, 255-264

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**O. Jacek Woroniecki OP**

## **Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych \***

\* Artykuł pochodzi ze "Szkoly Chrystusowej" T. 8 (1934)

### **I**

Pokora nigdy nie miała uznania tego świata. I nic dziwnego! Jakże ten świat, który się wzdraga przed wszelkim wyrzeczeniem, byłby w stanie pogodzić się z największą ofiarą - ofiarą miłości własnej.

Ale ma się wrażenie, że może pokora sama jest odpowiedzialną w pewnym stopniu za ten dyskredyt, jaki ją otacza na świecie i od którego nawet w środowiskach chrześcijańskich nie jest zupełnie wolną. Lub, jeśli wyraz dyskredyt wydać by się miał komuś zbyt silnym, to powiedzmy, że sama jest ona poniekąd winną temu, iż nie jest dość cenioną nawet przez uczniów Tego, który tak jak nikt inny był "cichym i pokornego serca". Nie dba ona dostatecznie o to, aby się dać poznać ze swej strony pozytywnej, czynnej, pociągającej umysły i serca, ale zawsze pokazuje raczej tylko to, co ma w sobie negatywnego, biernego i odrażającego biedną naturę ludzką.

Sądzę, że tu też należy szukać racji, dla której pokora wydaje się wielu wprost niemożliwą do praktykowania i w stosunkach międzynarodowych. Już w osobistym naszym życiu żąda ona nieraz wielkiego, w pewnych wypadkach heroicznego zaparcia się siebie, które jednak idzie na nasz własny rachunek. I oto słusznie można się zapytać czy ma się prawo do podobnych wyrzeczeń już nie na swój rachunek, ale na rachunek cudzy, to jest na rachunek tych grup społecznych, czy to narodowych czy też innych, do których się należy?

Zapewne, że i w stosunkach międzynarodowych podobnie jak i w stosunkach między jednostkami należy panować nad przeczułeniami miłości własnej, która żadnej nagany ani nawet krytyki nie znosi i nieraz nas tylko ośmiesza. Należy umieć znieść ujemny sąd zarówno gdy się odnosi do nas samych, jak i wtedy, gdy odnosi się do naszego narodu; i nawet gdyby zawierał on zarzuty przesadzone, niesłuszne, nieprzedmiotowe to i to należy umieć uśmierzyć oddech niezadowolenia i nie dać się pociągnąć chęci odwetu i odpowiedzi gorszymi jeszcze zarzutami: "A u was to może lepiej!" Umieć zamilczeć z godnością jest nieraz najlepszym sposobem bronięcia czci swojej i swoich.

Jasnym jest jednak, że można i nawet należy dalej pójść w przyjmowaniu upokorzeń, gdy nas dotyczą osobiście, niż gdy ma na nim cierpieć cała grupa społeczna, do której należymy jak to rodzina, korporacja, naród, państwo. W takich wypadkach dobra sława winna być broniona jako dobro wspólne, którym poszczególne jednostki nie mają prawa rozporządzać się, jak same chcą.

"Miej pieczę o dobrą sławę" - mówi księga kaznodziejska - "bo ta dłużej trwać będzie tobie niż tysiąc skarbon drogiej i wielkiej" (Kazn. 41, 15). Tę to uzasadnioną pieczę i dbałość o dobrą sławę możemy nazwać dumą i przez nią w życiu narodowym rozumieć to poczucie zadowolenia ze wszystkiego, co jest dobrym, szlachetnym i pięknym w naszej przeszłości i teraźniejszości narodowej. Dla oznaczenia zaś spaczenia tego uczucia posługiwaliśmy się będziemy wyrazem pycha narodowa, albo tak bardzo rozpowszechnionym od czasów napoleońskich terminem "szowinizm", który jest niczym innym jak faryzejskim zdeprawowaniem patriotyzmu.

Jednak powyższe rozważania dalekie są od wyczerpania zagadnienia i dania nań zadowalającej odpowiedzi. Dotykają one pokory z jednej tylko strony i to mianowicie z jej strony negatywnej i biernej, która nie może nam wystarczyć ani w życiu indywidualnym ani tym bardziej w życiu społecznym. Mylił się, i to mylił się bardzo potępiony przez Leona XIII amerykańizm, gdy w pokorze dopatrywał się wyłącznie biernego nastroju duszy, nie mającego nic innego na celu jak tylko zaprawić nas do przyjmowania upokorzeń. Nie! Winna ona być czymś o wiele szerszym i głębszym, winna być mocą czynną i twórczą, i tylko tak pojęta jest w stanie przeobrazić nasze

zycie i wnieść ducha chrześcijańskiego i do stosunków międzynarodowych.

## II

Otwórzmy w *Sumie Teologicznej* św. Tomasza w II-II piękną kwestię 161, którą św. Tomasz poświęcił cnocie pokory, a wnet zobaczymy jak bardzo góruje ona nad tym zubożałym i zacofanym pojęciem pokory, które jest dziś między nami w obiegu.

Dla Doktora Anielskiego cnota pokory chrześcijańskiej jest nadprzyrodzonym usposobieniem, dzięki któremu chętnie i sprawnie skłaniamy się przed Bogiem i przed tym wszystkim, co jest boskiego w bliźnim. Nie myślimy bynajmniej odrzucać tego, cośmy nazwali stroną negatywną i bierną pokory, i św. Tomasz wyznaczył jej też odpowiednie miejsce w całokształcie swej doktryny o pokorze, wcielając do niej piękną naukę św. Benedykta o stopniach pokory. Ale są to czynniki wtórne, które winny wpływać jako następstwo z tego podstawowego a pozytywnego nastroju duszy, bez którego najbardziej unizone zachowanie się i najpokorniejsze słowa wydawać będą jakiś fałszywy dźwięk i nie przekonają nikogo.

Dodajmy jeszcze, że te wtórne czynniki pokory są w nas następstwem zła i tego grzesznego stanu, z którego nigdy nie jesteśmy w stanie się całkowicie wyzwolić. Grzech to sprawia, że człowiek winien być w każdej chwili gotowym do zniesienia upokorzeń, które nań spadają i zawsze są mniejsze, niż mu się należy. Aleć oczywistym jest, że o takiej pokorze nie mogło być mowy ani u Chrystusa Pana, ani u Matki Najświętszej. Gdyby więc to, co nazwaliśmy stroną negatywną i bierną pokory i co jest następstwem grzechu, stanowiło główną jej istotę, to nie do pojęcia byłoby, jak mógł Chrystus powiedzieć o sobie "uczcie się ode mnie żem jest cichy i pokornego serca", ani jak Maria mogła w *Magnificat* śpiewać "wejrzał na pokorę służebnicy swojej". Inaczej rzecz się będzie miała, gdy za istotę pokory uznamy tę skłonność podporządkowywania się Bogu we wszystkich naszych dążeniach; wtedy jasnym się stanie, że właśnie w tych dwóch istotach, których skaza grzechu nie tknęła, musiała ona zajaśnieć najpiękniejszym blaskiem i że i pod tym także względem będą One dla nas zawsze najwyższymi wzorami.

Pokora tedy w tym, co jest najistotniejszego, jest jakby jakąś czułością na Boga i wszystko, co Bożego na świecie; sprawia ona, że

człowiek łatwo i chętnie miarkuje swe dążenia do własnej wielkości duchowej, nie wyrzekając się ich bynajmniej, gdyż to byłoby małodusznością, lecz podporządkowując hierarchicznie wielkości Bożej, którą wszędzie w stworzeniach, ale szczególnie w stworzeniach rozumnych dostrzega. To miał na myśli św. Tomasz, gdy pisał, że pokora czyni człowieka *capacem Dei* (In Mat. c. X, 3) zdolnym do Boga, do odczuwania go wszędzie, do odszukania go w każdym jego stworzeniu, tam gdzie dusza pyszna go nie dostrzega.

Pierwszym przeto przedmiotem pokory jest sama wielkość Boża, przed którą dusza chętnie się korzy, przed którą pragnęłaby unicestwić w sobie wszystko, co nie jest pochodzenia Bożego, a więc zło i grzech i wszelkie braki i niedostatki będące własnym naszym dziełem. Rozciąga się ona następnie i do bliźniego, który więcej niż jakiegokolwiek inne stworzenie ziemskie odzwierciedla w sobie nieskończone doskonałości Boże; wobec niego pokora winna nas uczyć skłaniać się, podporządkowując to wszystko, co w nas jest naszego, a więc nasze braki, temu, co w nim jest Bożego. Nie jest to natomiast pokorą, ale najgorszą jej parodią zwaną uniżonością, skłaniać się przed ujemnymi cechami charakteru bliźniego, gdy występują z pozorami pewnej potęgi i mocy tego świata, a jeszcze bardziej podporządkowywać im to, co w nas jest Bożego<sup>50</sup>.

### III

Nic tak łatwo nie pozwoli nam rozpoznać człowieka mającego już silne podstawy pokory w charakterze od takiego, którym owładnęła, choć może jeszcze w sposób niewidzialny, pycha, jak ich zachowanie się wobec tego wszystkiego co zasługuje na pochwałę w bliźnim.

Pierwszy szuka zawsze najpierw tego, co dobre i piękne w bliźnim, tego co zasługuje na uznanie i na pochwałę; w każdym człowieku, choćby w najgorszym, dostrzeże on zawsze jakiś pierwiastek Boży, przed którym z radością pochyli głowę. Toteż chętnie korzysta on z każdej okazji, aby wyrazić uznanie i pochwalić, a naganana jest przykra i wprost go kosztuje. Rezultatem tego jest, że ci co go znają, naganę z jego ust dobrze przyjmują, wiedzą bowiem, że on w tym żadnej nie ma przyjemności, że przeciwnie o wiele bardziej wolałby pochwalić niż zganić.

Patrz głęboki wykład tego zagadnienia w II-II 161 a. 3.

Skłonność do pychy przeciwnie przejawia się w łatwości gania i potępienia. Pycha sprawia, że najpierw spostrzegamy w bliźnim to, co jest złym, brzydkim, co zasługuje na naganę, nad czym możemy się wznieść i uznać się wyższymi. Człowiek pyszny nawet gdy chwali czyni to niechętnie i jakby z wysiłkiem, boć każda pochwała to pochylenie się przed bliźnim i uznanie jego wyższości, natomiast ganiecie sprawia mu zadowolenie, którego nie zawsze umie ukryć, bo w naganie jest zawsze stwierdzenie swojej wyższości.

Tu zdaje się tkwić sekret tego cudownego oddziaływania Świętych na otaczających ich ludzi. Głębokie zjednoczenie z Bogiem daje im to całkowite podporządkowanie Bogu, które, jakżeśmy to powiedzieli, jest istotą pokory i które potem sprawia, że i w bliźnim widzą oni pierwiastki Boże tam, gdzie oczy pysznych same tylko zło dostrzegają. Umieją oni odkryć te życiodajne pierwiastki w najgorszych nawet grzesznikach, którzy sami się ich wyparli i podeptali je i oto ku ich zadziwieniu zaczynają im mówić o tym dobru, które w nich jest z dam Bożego i przed którym z taką radością pochylają głowę. Dotąd wszyscy ich tylko ganili i potępiali, a tu raptem ktoś im mówi, że przecież coś zostało w nich z tych skarbów Bożych, coś czego nie zdołali roztrwonić, choćby tylko ta godność istoty rozumnej na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, dla której podniesienia z upadku Chrystus Pan Krew swą przenajświętszą przelał.

Oto na czym polega ukryta moc prawdziwej czynnej i pozytywnej pokory chrześcijańskiej! Zapewne, że winna ona umieć znieść upokorzenia, których nigdy w życiu chrześcijanina nie brakuje, ale bynajmniej się do nich nie może ograniczać, czekając bezczynnie aż one przyjdą. Taka bezczynność mogłaby nieraz i dłużej potrwać, często się bowiem zdarza, że warunki życia mało dają okazji do upokorzeń, a w bezczynności każda cnota rdzewieje i traci sprawność. Zamiast więc biernie czekać na upokorzenia, które by ją mogły zastać nieprzygotowaną i niewprawną, prawdziwa pokora szuka okazji do usprawnienia się i wyćwiczenia. Bacząc, aby we wrodzonym pędzie do wielkości nie przekroczyć granic przez Boga nakreślonych, chętnie korzy ona duszę przed wielkością Bożą i przed pierwiastkami Bożymi tak hojną dłonią rozsianymi przez Stwórcę w duszach ludzkich; przez to nabiera też wielkiej sprawności do łatwego, a nawet z czasem i chętnego przyjmowania tych nieoczekiwa-

nych, niedobrowolnych nieraz i niesłusznych poniżeń, którymi są właśnie upokorzenia.

Dodajmy, że jako kryterium do rozpoznania zaczątków pokory i pychy w charakterze cudzym, czy też, co znacznie ważniejsze, własnym, czynna strona pokory jest o wiele donioślejsza od biernej przez to właśnie, że ma więcej okazji do przejawienia się. Każdy aby się przekonać, jak stoi z pokorą i pychą, powinien w rachunku sumienia zbadać czy woli chwalić czy też ganić, czy chwalenie go kosztuje a ganień sprawia mu zadowolenie, czy miarą i kryterium w chwaleń i ganień jest doskonałość Boża lub też jej brak w bliźnim, czy też jego własna, którą pragnie wśród bliźnich obnosić.

#### IV

Spróbujmy teraz zastosować to pojęcie, jako cnoty czynnej do stosunków międzynarodowych, a wnet zobaczymy, że ma ona coś więcej do dokonania, niż naginać nas do znoszenia krytyk i nagan pod adresem naszego narodu. I m też winna ona wychodzić niejako na spotkanie dobra i wyzwalać nas z tej pychy narodowej, która tak łatwo nas zaślepia na prawdziwe wartości i zalety innych narodów i która w ostatniej analizie sprowadza się do pychy osobistej i z niej wyrasta. Mój naród jest najlepszy, ba, nawet jedyny, pełnowartościowy, po prostu dlatego, że jest moim! Podobnie i egoizm narodowy sprowadza się w ostatniej linii do zwykłego egoizmu osobistego do najpospolitszego sobkostwa - aby mnie było dobrze!

Podobnie więc jak to czyni w stosunkach pomiędzy pojedynczymi ludźmi, tak samo i w życiu międzynarodowym winna pokora dać nam to stałe dążenie do odszukiwania w innych narodach najpierw tego, co jest dobrym, co przedstawia pozytywne, twórcze wartości, co jest wspólnym dobytkiem ludzkości i co wszystkich nas łączy, a nie co dzieli. I u innych narodów powinniśmy doszukiwać się najpierw pierwiastków Bożych.

Pycha narodowa zwykła wprost przeciwnie postępować. Wynosząc pod niebiosa własne nasze zalety narodowe prawdziwe lub urojone, daje ona jednocześnie tę fatalną skłonność sążenia innych narodów podług ich wad i złych stron, podług tych czynników ich życia, które ich stawiają niżej od nas, lub chociażby tylko ich od nas różnią, słowem podług tego, co dzieli, a nie tego co łączy. Ilu w tym wymyślaniu na wszystkich sąsiadów i wywyższaniu się nad

nich, widzi przejawy prawdziwego patriotyzmu? Ilu spotykamy faryzeuszów takiego patriotyzmu, którzy przejąwszy się raczej wadami niż zaletami swego narodu, wołają potem: "Boże dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi..." (Łuk. 18, 11)?

To ciasne nastawienie umysłów, jakie pycha narodowa wytwarza, daje się szczególnie we znaki tam, gdzie kilka narodów współżyje razem; nieraz bywa ono nawet bardzo poważną zaporą na drodze szerzenia się prawdziwej wiary, jak to dzieje misji świadczą. Przed kilku laty w doskonałym dwutygodniku belgijskim "Revue catholique des idées et des faits" ukazał się bardzo znamienity pod tym względem artykuł pt. *Swami, Padre et Sähet*, obrazujący bardzo dobitnie to ciche hamowanie postępu katolicyzmu w Indiach przez rywalizację pychy narodowej niektórych misjonarzy europejskich.

Zagadnienie staje się jeszcze bardziej zawiłym, gdy obok pychy działają nienawiści i antagonizmy, które nieraz od wieków dzielą sąsiadujące z sobą zbyt blisko i nie mające bezpośrednio sprzecznych interesów, łatwiej unikają nieporozumień i łatwiej dochodzą do obiektywnej oceny nawzajem swych zalet narodowych. I tu jednak zdarza się, że przemijające konflikty, rozdrażniwszy pychę narodową, umieją czasem w straszny sposób zamącić obiektywność sądów.

Cóż jednak dzieje się dopiero tam, gdzie między dwoma narodami istnieją odwieczne przeciwieństwa interesów i gdzie żadnej nie można mieć nadziei, aby mogły one być w bliskiej przyszłości uzgodnione! Jakże niezmiernie tmdno jest w takich konfliktach, których świat jest pełen o ludzi, którzy by umieli wzniesć się ponad te opary zadrażnionej pychy snujące się nad zwaśnionymi stronami i starali się zachować sprawiedliwy, obiektywny sąd o prawdziwej wartości przeciwników! Jak często i między narodami o starej katolickiej kulturze można się natknąć na prawdziwy mur uprzedzeń, który nie pozwala im dojrzeć po dmgiej stronie całego dobra, które się tam znajduje!

Wobec takich zatargów i waśni winno w nas powstawać gorące pragnienie szukania w nadprzyrodzonych skarbach naszej wiary tych wyższych czynników, które by miały moc zbliżać do siebie dzieci jednego Ojca, który jest w niebie, a jeszcze bardziej dzieci jednej matki Kościoła. Do nich to należy i ta czynna pokora, która



winna być w środowiskach katolickich bardziej uświadomiona, a następnie i w czyn wprowadzona zarówno w stosunkach prywatnych jak i społecznych, narodowych i międzynarodowych.

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego ducha pokoju i zgody mogłaby ona wprowadzić do stosunków między narodami i jaką rolę mogliby odegrać katolicy wszystkich krajów, gdyby starali się wnieść do wszystkich zatargów międzynarodowych ten szczerą nastroj umysłu i woli odkrywania najpierw tego, co jest w przeciwnościach dobrego, zamiast zatrzymywania się najpierw nad złem i powiększania go jeszcze w dodatku. Naraziłoby ich to może nieraz na ostre krytyki i w chwilach silniejszego napięcia nerwów spotykałoby się może i z zarzutem zdrady lub przynajmniej osłabiania odporności i szerzenia defetyzmu. Ale błahe byłyby to zarzuty! W ich życzliwym ustosunkowaniu się do przeciwników nawet wtedy, gdy twarzą rzeczywistość każe z nimi walczyć o każdą piędź ziemi, tkwić będzie o wiele więcej mocy do wytrwania, niż w wyzwiskach i urąganiach, którymi faryzeusze patriotyzmu zwykli obrzucać przeciwników.

Ożywieni tym rycerskim duchem uszanowania tego wszystkiego, co jest dobrem w przeciwniku, gotowi zawsze szczerze i z radością pochylić głowę przed tymi bożymi pierwiastkami cnoty i mocy duchowej, które się we wszystkich narodach dadzą odnaleźć, katolicy całego świata mogliby się stać prawdziwym cementem zgody i miłości braterskiej w tym świecie tak bardzo dziś podzielonym i rozdartym.

## V

Czyż byłoby to utopią wierzyć w możliwość zrealizowania czegoś podobnego? Zapewne, że pełne urzeczywistnienie zgody ludów nie jest możliwe do osiągnięcia na tym świecie, a to dlatego, że pycha osobista będąca źródłem pychy narodowej jest w nas najgłębszym następstwem grzechu pierworodnego, z którego ludzkość nigdy się nie wyleczy. Nieliczenie się z tym rozdzwieniem wprowadzonym do naszej natury przez pierwszych naszych rodziców jest grzechem pierworodnym pacyfizmu, czyniącym tyle najszlachetniejszych jego wysiłków tak zupełnie bezpłodnymi. Wszelkie systemy mające ratować ludzkość a zapominając o grzechu pierworodnym *a priori* winny być uważane za utopie.

Ale któżby śmiał nazwać utopią nadzieję pewnego zbliżenia się narodów nawet najbardziej poważnionych na podstawie głębszego przejęcia się zasadami wiary chrześcijańskiej i na podstawie ściślejszego praktykowania wskazań miłości chrześcijańskiej i tej pokory pozytywnej i czynnej, której te kilka stron poświęciliśmy? Któżby mógł nie widzieć ogromnych korzyści, jakie by mogło przynieść poważnionym narodom powstanie w łonie każdego z nich grup choćby i nielicznych, które by sobie za cel postawiły praktykowanie tej czynnej pokory w stosunkach międzynarodowych i przeciwstawianie się orgiom szowinizmu zaślepiającego współczesny świat? I czyż do pojęcia tej inicjatywy nie są powołani w pierwszej linii katolicy świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży?

Weźmy jako przykład najtrudniejszy ze wszystkich konfliktów międzynarodowych konflikt ze światem żydowskim. Na dnie jego leży coś więcej niż antagonizm narodowy, bo tragedia ludu wybranego, który, nie wypełniwszy swego posłannictwa, ma teraz nawet swym zaślepieniem w zwalczaniu jego przewodniej idei świadczyć o jego prawdziwości. Stąd wynika, że walka ze światem żydowskim jest nieunikniona i że jest ścisłym obowiązkiem chrześcijan, bo jest ona bynajmniej nie tylko walką o dobra tego świata, ale walką o władzę nad duszami.

Ale czy z tego wynika, że w stosunku do Żydów pokora chrześcijańska nie ma mieć zastosowania, że wolno nam widzieć w nich same zło a nie dostrzegać najmniejszego dobra i pokazywać im to jeszcze na każdym kroku z tą pogardą, która ich tak rani? Bynajmniej, i w stosunku do nich obowiązuje nas prawo Boże w całej pełni, a konieczność walczenia z nimi do ostatniego tchu o panowanie tego prawa na ziemi tym bardziej nie pozwala nam na łamanie go z naszej strony w tej walce. Trzeba w nich umieć odkryć te pierwiastki dobra pochodzenia Bożego i zawsze uszanować wszystko to, co Bóg w swym miłosierdziu w ich duszach działa. Dla wielu z nich takie uznanie w nich darów Bożych przez wiernych uczniów Chrystusa może być decydującym impulsem, aby się do tego Chrystusa zbliżyć, aż wreszcie spotkanie kogoś, kto wezwanie Zbawiciela, aby być cichym i pokornego serca lepiej od innych w życie wcielił, sprawi, że sami padną przed Nim na kolana. Ale i ci, którzy słodkiemu jarzmu Chrystusa się nie poddadzą, też inaczej się będą ustosun-

kować do tych, którzy za Jego sprawę walczą, gdy z naszej strony spotkają się z uznaniem tego, co w nich jest dobrego, a więc Bożego.

Św. Tomasz w krótkim jednym zdaniu doskonale uwydatnia tę moc wyzwolenia, jaką prawdziwa pokora chrześcijańska, gdy jest czynnie praktykowana z sobą do stosunków ludzkich wprowadza: *est quasi quaedam dispositio ad liberum accessum hominis in spiritualia et divina bona* (II-II 161 a. 5, ad 4). Jest ona jakby pewnym usposobieniem dającym człowiekowi swobodny dostęp do dóbr duchowych i Bożych.

Otóż dziś najważniejszym z dóbr duchowych do których cały świat ręce wyciąga, jest pokój świata, zgoda między narodami, porozumienie i uspokojenie waśni. O nie to Kościół wciąż zasyła modły do Boga, którego już Izajasz nazywał Książęciem pokoju (Iz. IX, 6). *Da pacem Domine in diebus nostris* - "daj nam Panie pokój za dni naszych".

Największą przeszkodą na tej drodze jest nasza własna pycha przybierająca w stosunkach międzynarodowych kształty pychy narodowej czyli szowinizmu. Jej to świat katolicki powinien przeciwstawić inny nastrój ducha, a dać mu go może tylko cnota pokory chrześcijańskiej, pokory czynnej, szczerzej, pogodnej, chętnie uznającej bez dąsania się, że ten Bóg, który tak hojną dłoń obdarzył nasz naród swymi darami, niemniej hojnym był i dla innych ludów.

Wprowadźmy nieco tego nastroju w nasze stosunki z innymi narodami za każdym razem gdy się z nimi spotykamy, czy to na arenie życia społecznego lub politycznego, czy też w codziennym obcowaniu życia prywatnego, a znaczny krok naprzód w dążeniu do pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowym będzie uczyniony.